

Nowy, lepszy świat

Kiedy pół roku temu stanęłam przed budynkiem przy ulicy Okrzei 6, byłam przerażona. Miałam pomagać niepełnosprawnym dzieciom w odrabianiu lekcji. W dodatku znalazłam się tam trochę przez przypadek – namówiona przez koleżankę. Dodatkowo początki nie były zachęcające, bo na powitanie zostałam... opluta. „Ryba, spokojnie, to tylko na chwilę, jak ci się nie spodoba, zawsze możemy przestać...”. Na szczęście, nie przestałyśmy do tej pory.

Internat Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Zamościu zajmuje ostatnie piętro Bursy Międzyszkolnej nr 1. Drzwi na korytarz, ze względów bezpieczeństwa, są zawsze zamknięte na klucz. Obok jest dzwonek, jednak już nie muszę go naciskać, bo po drugiej stronie zazwyczaj już ktoś czeka. Właśnie teraz jest chwila, żeby zostawić tu wszystkie swoje problemy – przez najbliższe półtorej godziny nie będzie na nie czasu.

Anetka

To ją spotykam jako pierwszą. Szesnastolatka w ciele małej dziewczynki. Bierze mnie za rękę i sepleniąc pyta, czy mam gumkę, bo chciałyby mi zapleść warkocz. Niestety, zapomniałam, ale to nieważne – i tak siada koło mnie i zaczyna swój rytuał. Od czasu do czasu ciągnie trochę mocniej, wtedy dmucha na konkretne pasmo, cmoka i pyta, czy już nie boli. Po chwili sytuacja się powtarza. Pytam, czy chciałyby kiedyś zostać fryzjerką. Skupiona, kiwa tylko głową. Potem krótko opowiada, co było w szkole. „Krew. Wcale nie płakałam.” - mówi, pokazując na palcu ledwo widoczny ślad po ukłuciu strzykawki. Za drzwiami słyszeć jakiś huk i krzyki...

Daniel

Tak, to właśnie Daniel. Niespokojny duch, ciągle gdzieś biega i bardzo łatwo się denerwuje.

W marcu skończył dwadzieścia lat, ale nadal ma problemy z pisaniem i czytaniem. „Lekcje mam” - stwierdza krótko. Na stoliku leżą rozłożone kartki z zadaniami. Podpisz obrazki. No, Daniel,

to proste, na pewno dasz radę. Jaka jest pierwsza litera w wyrazie „tort”?

Chłopak coraz bardziej marszczy czoło, wreszcie coś sobie przypomina. Z kieszeni zawsze tych samych spodni wyciąga pomietaną kartkę. Ma na niej wypisane wszystkie litery i cyfry. Pyta, która z nich to „t”, po czym z mozołem stara się odwzorować literę w zadaniu. Nie udaje się, próbuje jeszcze raz. W końcu zniechęcony rzuca długopisem i wstaje od stołu. Dłuższą chwilę szybkim krokiem chodzi po pokoju, by zaraz znowu usiąść nad ćwiczeniem. „Tylko nie patrz” - zastrzega. Kreśląc kolejne znaki opowiada o swojej dziewczynie. Pyta, czy ją znam, czy chodzę z nią do szkoły. I czy dam mu jej numer. Po kilku minutach jednak wszystko się zmienia – okazuje się, że dziewczyna nie jest dla niego odpowiednia. Zaczyna interesować się tą, z którą widział mnie kiedyś na przystanku. Jak ma na imię? Czy ma chłopaka? A co by mu ten chłopak zrobił, czy ma duże mięśnie? Ostatecznie praca domowa jest odrobiona. Daniel stara się naprowadzić rozmowę na inny tor. Któryś tydzień już prosi, aby nauczyć się go podpisywać. Ale nie tak zwyczajnie,

tylko na specjalnych papierach, Takich, co to się je podpisuje przy ślubie, bo co on zrobi ze swoją dziewczyną...

-Daniel, a kim ty byś chciał kiedyś zostać? Bo szkołę niedługo skończysz, myślałeś już o tym?- pytam go podczas zajęć z pierwszej pomocy. „Będę tym, co sprawdza, czy ktoś żyje, czy nie. W wypadkach różnych. Nie, nie będę się bał. Ja chce być tym, no... Pro... prokuratorem”. Nagle drzwi gwałtownie się otwierają i do pokoju wpada...

Tereska

Tereska, moja rówieśnica z burzą krótkich loczków na głowie. Prawdziwy wulkan energii, od razu wita się i przytula. Prawie nigdy nie ma nic zadane, za to zawsze gdzieś biega, z kimś się kłóci, by zaraz się pogodzić. Siada obok mnie i wyciąga z leżącej nieopodal torby notatnik. „Narysuję twój portret, chcesz?”. Oczywiście, chciałam. Przez najbliższe piętnaście minut staram się nie ruszać. Obserwuję, jak zamyślona stawia kolejne śmiałe kreski, mruczając coś pod nosem. Gdy dzieło jest skończone, okazuje się, że mam lisi ogon i rogi. U

dołu kartki widnieje podpis - „Tereska siedemnaście lat”. To jedna z najmilszych rzeczy, jakie spotkały mnie tego dnia. Spokój nie trwa jednak długo. Kolejną osobą, jaką spotykam, jest...

Patrycja

Patrycja, lat dziewiętnaście. Delikatna blondynka o wiecznie zapłakanych oczach. Zawsze w krótkim rękawku – w oknach internatu, ze względów bezpieczeństwa, nie ma klamek, nie można ich więc otworzyć. Dzieli pokój z czterema innymi dziewczynami, w tym właśnie z Anetką. Nie dogaduje się z nimi. Powodem są, jak to zwykle bywa, chłopcy. Ilu? Tego nie wiem. Mateusz, Andrzej, Mariusz, Kamil... Co tydzień ktoś inny. Co tydzień o rozpad związku posadzana jest inna koleżanka. Dzisiaj miarka się przebrała – Patrycja demonstracyjnie zaczyna pakować swoje rzeczy. - Chodź, porozmawiamy – prowadzę ją do szatni, bo tylko tam możemy być chwilę same. Już od progu wita nas niemiły odór kilkudziesięciu par butów. Między kurtkami znajdujemy niewielką kanapę. - Kto tym razem? - pytam, a ona zaczyna przez łyżę snuć swoją historię. Historię o byłym

chłopaku, który chciał ja wykorzystać, a teraz wyzywa i straszy psychologiem. O ojcu, przez którego nie chce wracać do domu. O mamie w szpitalu. Nie wiem co jej poradzić, przede wszystkim staram się ją uspokoić. Ostatnio znalazła mnie na Facebooku, pisze prawie codziennie. O prostych sprawach, sukcesach i porażkach w szkole, kłótni z mamą. Czasami łatwiej jej się dogadać z kimś, kogo widuje tylko raz na tydzień niż ze współlokatorkami.

Wszyscy

Oczywiście Anetka, Daniel, Tereska czy Patrycja to tylko niektórzy z mieszkańców internatu. Jest jeszcze ośmioletni Sebastian, który ogrywa mnie w warcaby i Dawid z autyzmem, który potrafi położyć się na podłodze w korytarzu i krzyczeć bez powodu. Jest wiecznie zaczytana Renatka i Mateusz, który już drugi miesiąc próbuje nauczyć mnie grać w bilard. Jest gimnazjalistka Beca i jej wiersze... Ostatnio chwaliła się nawet, że w szkole wystawiali II część „Dziadów” Mickiewicza. Ostatnią osobą, jaką spotykam, jest pan, który otwiera i zamyka drzwi do bursy. Zawsze chwilę

rozmawiamy – o pogodzie i o tym, co tam się dzisiaj dzieje „na górze”.
Wszyscy oni żyją tworzą tu inny, lepszy świat. Świat, w którym płacz i złość nigdy nie trwa dłużej, niż piętnaście minut. Świat, w którym wychowawca jest największym autorytetem. Świat, w którym nieumiejący pisać i czytać dwudziestolatek marzy o zostaniu prokuratorem. Znajomi często pytają mnie, po co ja tam w ogóle chodzę. Mogłam przecież wybrać szpital albo schronisko dla zwierząt. Chodzę właśnie po to, żeby chociaż na półtorej godziny to był także mój świat. Żebym wieczorem, siedząc na przystanku, mogła sobie pomyśleć: było dobrze.